

Krwawiąca ojczyzna



▲ Ofiar oblężenia Warszawy było tak wiele, że nie nadążano z pogrzebami. Place, ulice i skwery miejskie pokryły się naprędce wzniesionymi mogiłami.

(Zbiory prywatne)

Warszawa. Mimo tysięcy ton spadających bomb, mimo braku światła, wody i środków do życia, mimo całej beznadziejności sytuacji i nieuchronnie zbliżającej się klęski, żołnierze i cywile wspólnie stają do walki. Jakby na przekór najeźdźcy, miasto tętni desperackim życiem.



Oblężenie Warszawy widziane oczyma młodej sanitariuszki Aliny G.

Skazane na zagładę miasto. Do żałobnego wspomnienia stolicy z nie tak odległych czasów pokoju, do bezsilności wobec cierpień dochodzi ból po stracie najbliższych...

21 IX - Jest fatalnie. Brak wszystkiego. Ostrzał tak silny, że likwidujemy nasz pokój, do którego dwa razy wpadły odłamki, i przenosimy medykamenty do windy.

Co chwila ktoś do nas zachodzi. Wszyscy szukają otuchy. Niepewne oczy wpijają się w nasze usta, chciwie chłonąc słowa pociechy. Jest mi bardzo ciężko. Co mogę powiedzieć tym, którzy chcą żyć, wrócić do żon, do dzieci, gdy sama już nie wierzę w nasze ocalenie. Ale wmawiamy

w nich, że wszystko jest dobrze, że tak jak jest - trzeba. Odchodzą uspokojeni i w zamian przynoszą a to cukierki, a to butelkę wina. Pytamy od razu: „Czy to nie kradzione?” Oczy się śmieją: „Nie”. Nie jestem pewna, bo wielu kradnie. Niedużo, ale - i tak ze zniszczonego sklepu ściągną tabliczkę czekolady, cukry... „Przecież to i tak ukradną inni” tłumaczą. Trudno jest z tym walczyć.

24 IX - Chorzy, ranni, opatrunki... Coraz mniej chleba. Kochany szef baonu dożywia nas jak może. Ostrzał wzrasta. Nadchodzi niesamowita noc. Nie mogą spać. Niepokój także chodzić mi po ciemnym gmachu.

Odgłosy kroków warty mocno dźwięczą przed domem. Cały Mokotów to jedna fortyfikacja. Barykady, ba-

rykady, a w alei Niepodległości - okopy.

25 IX - Chryste, co się dzieje. Teraz dopiero jest prawdziwe piekło. Cały gmach kołysze się ciągle. Nie schodzimy jednak do schronu. Trudno. Wolę umrzeć patrząc w niebo, niż być zasypana przez gruz. Ulice puste. Mimo wszystko chcę iść do mamy. Co się tam z nimi dzieje? Kategorycznie mi jednak zabraniają.

Przed chwilą pocisk wpadł do jednej z sal, przebił dwie ściany i zmiotł biurko. Tuman kurzu zasypuje nam oczy. Wszędzie syją się szyby. Nie ma gdzie usiąść, oprócz głowy...

Obiad jemy w podziemiach. Jedna z bomb wybuchła na podwórzu. Widocznie mniejszy kaliber, gdyż tylko straszny lej sztydzi w oczy, a dom okaleczyły trzęsienie się w posadach. Samolotów masa. Zda się świat się wali.

26 IX - Idę do mamy. „Włóż helm - mówi Wiera - zawsze trochę chroni”. Wychożę na pustą ulicę. Jedna, druga, trzecia... Marszałkowska. Serce mi zamiera. Miasto

Miasto jest jednym rumowiskiem. Kupy gorącego gruzu, tumany kurzu. Łzy lecą mi z oczu. Warszawo, śliczne, kochane miasto - gdzie jesteś?

jest jednym rumowiskiem. Kupy gorącego gruzu, tumany kurzu. Łzy lecą mi z oczu.